

# david baldacci

AUTOR **BESTSELLERÓW** *KOLOR PRAWDY I WYGRANA*

*Ktokolwiek mówi,  
że się śmierci nie lęka,  
kłamie.*

W G  DZINĘ ŚMIERCI

 fabryka  
sensacji

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

David Baldacci

# W godzinę śmierci

Krzysztof Dworak



Warszawa 2012

Tytuł oryginału: *Hour Game*

Copyright © 2004 by Columbus Rose, Ltd.

All rights reserved

Polish edition copyright © Buchmann Sp. z o.o., Warsaw, 2012

Tłumaczenie: Krzysztof Dworak

Redakcja: Studio Wydawnicze 69, Olsztyn

Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński

Skład: Studio Wydawnicze 69, Olsztyn

ISBN: 978-83-7670-515-6



[www.fabrykasensacji.pl](http://www.fabrykasensacji.pl)

Wydawca:

Buchmann Sp. z o.o.

ul. Wiktorska 65/14, 02-587 Warszawa

Tel./fax 22 6310742

[www.buchmann.pl](http://www.buchmann.pl)

Konwersja:



*Powieść jest dedykowana Harry'emu L. Carrico,  
Jane Giles oraz pamięci Mary Rose Tatum – trojgu  
najwspanialszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem.*

Mężczyzna ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy siedł zgarbiony. Pocił się i ciężko oddychał. Brzemie, które niósł, choć niewiele ważyło, było jednak nieporęczne, a podłoże, po którym szedł – nierówne. Dźwiganie martwego ciała przez pogrążony w głębokiej nocy las nigdy nie jest szczególnie łatwe. Przełożył trupa na swoje lewe ramię i ruszył dalej. Podeszwy jego butów nie nosiły żadnych znaków szczególnych, choć i tak nie miało to większego znaczenia; deszcz szybko zacierał ślady. Mężczyzna sprawdził wcześniej prognozę pogody i to właśnie zapowiadane opady sprowadziły go w to miejsce. Paskudna pogoda była jego najlepszym przyjacielem.

Oprócz martwego ciała, przerzuconego przez silne ramię, mężczyzna wyróżniał się jeszcze skrywającym głowę czarnym kapturem, na którym wyhaftowano ezoteryczny symbol krzyża wpisanego w okrąg. Znak ten, znany każdemu po pięćdziesiątce, dawniej wywoływał lęk, który jednak wraz z mijającym czasem stracił na sile. Nie miało znaczenia, że nikt żywy nie mógł zobaczyć go w tym kapturze; mężczyzna czerpał ponurą satysfakcję z tej symboliki śmierci.

Dziesięć minut później dotarł do miejsca, które uważnie wybrał podczas swojej wcześniejszej wizyty. Położył ciało na ziemi z szacunkiem, który zadawał klam brutalnej śmierci. Mężczyzna wziął głęboki oddech i zaczął rozplątywać kabel telefoniczny, owijający makabryczny pakunek. Była młoda. Jej rysy dwa dni temu można byłoby uznać za atrakcyjne, teraz jednak widok nie był przyjemny dla oka. Delikatne blond włosy okalały twarz o zielonkawej skórze, zamkniętych oczach i nabrzmiałych policzkach. Gdyby oczy były otwarte, być może ukazywałyby zaskoczone spojrzenie zmarłej, która doświadczyła na sobie morderstwa, podobnie jak około trzydziestu tysięcy osób rokrocznie w Ameryce.

Mężczyzna zsunął plastik z ciała martwej kobiety i położył ją na wznak. Wypuścił powietrze i zwalczył odruch wymiotny wywołany odorem zwłok. Zaczepnął do płuc kolejny głęboki wdech. Rozejrzał się wokół, przyświecając sobie latarką, i znalazł niewielką, rozwidloną gałąź, którą wcześniej schował w jeżynach. Pomagając sobie gałęzią, uniósł przedramię trupa, tak by wskazywało niebo. Sztywność pośmiertna ciała utrudniła to zadanie, ale mężczyzna był silny i w końcu ułożył kończynę pod właściwym kątem. Wyjął z kieszeni zegarek, poświecił latarką i sprawdził, czy wskazuje odpowiednią godzinę. W następnej chwili zegarek znalazł się na nadgarstku zmarłej.

Choć nie należał do ludzi religijnych, mężczyzna przyklęknął przy ciele i wymamrotał krótką modlitwę, zakrywając dłonią usta i nos:

- Nie byłaś bezpośrednio odpowiedzialna, ale tylko ciebie znalazłem. Nie umarłaś na darmo. Myślę, że teraz jest ci lepiej.

*Czy naprawdę wierzył w to, co właśnie powiedział? Może nie. Może też nie*

*miało to większego znaczenia.* Przyjrzał się twarzy martwej kobiety, studiował jej rysy niczym naukowiec, będący świadkiem szczególnie fascynującego eksperymentu. Nigdy wcześniej nikogo nie zabił. Zrobił to szybko i miał nadzieję, że bezboleśnie. Tej pochmurnej, mglistej nocy ciało kobiety zdawała się otaczać żółtawa poświata, jakby rzeczywiście przeniosła się do świata duchów.

Mężczyzna cofnął się i zbadał teren wokół siebie, szukając jakichkolwiek dowodów, które mogłyby świadczyć przeciwko niemu. Odkrył jedynie strzęp materiału z kaptura na krzaku nieopodal ciała. *Nie możesz sobie pozwolić na nieuwagę.* Schował go do kieszeni. Kolejnych kilka minut spędził, szukając podobnych, choćby najdrobniejszych śladów.

W świecie dochodzeń kryminalnych to właśnie te prawie niewidoczne drobiazgi mogły doprowadzić do skazania podejrzanego. Wystarczy kropla krwi, nasienia lub śliny, włos z cebulką zawierającą DNA, a policja może odczytywać ci twoje prawa, a prokuratorzy krążyć wokół niczym sępy. Niestety nawet pełna tego świadomość nie była gwarancją bezpieczeństwa. Każdy przestępca, nieważne jak ostrożny, zawsze zostawiał na miejscu zbrodni obciążające go dowody. Dlatego też mężczyzna powziął wszelkie środki ostrożności, by bezpośrednio nie mieć żadnego fizycznego kontaktu z martwą kobietą, zupełnie jakby mogła go zarazić śmiertelną chorobą.

Zwinął plastik i schował kabel do kieszeni, raz jeszcze sprawdził zegarek i z wolna wrócił do swojego samochodu.

Zostawił za sobą martwą kobietę z ręką wzniesioną w kierunku zachmurzonego nieba. Zegarek słabo świecił w ciemnościach, wskazując miejsce jej spoczynku. Nawet w miejscu tak oddalonym jak to, nie mogła pozostać długo niezauważona.

Odjeżdżając, zakapturzony mężczyzna przesunął palcem po symbolu na kapturze, robiąc przy tym znak krzyża. Znak ten widniał również na tarczy zegarka, który pozostawił na nadgarstku martwej kobiety. To ich na pewno wkurzy. Wziął głęboki oddech, zdradzający podniecenie przemieszane z lękiem. Przez całe lata sądził, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Przez lata nie starczało mu odwagi. Teraz uczynił pierwszy krok. Czuł w sobie siłę, czuł się wyzwolony.

Wrzucił trzeci bieg i przyspieszył. Światła niebieskiego volkswagena niknęły w ciemnościach. Mężczyzna chciał się dostać do swojego miejsca przeznaczenia tak szybko, jak tylko to było możliwe.



Michelle Maxwell przyspieszyła i biegła teraz dużo szybciej. Miała już za sobą bardziej płaską część swojej trasy przez wzgórze otaczające Wrightsburg w stanie Wirginia. Podążała na południowy zachód Charlottesville; teren miał się teraz stać dużo bardziej nierówny.

Maxwell była kiedyś wioślarką i brała udział w igrzyskach olimpijskich. Od tamtej pory minęło dziewięć lat, które przepracowała w służbach specjalnych. W efekcie kobieta mierząca niemal metr osiemdziesiąt była w doskonałej formie. Jednak z powodu atlantyckiego wyżu, który nasycił wiosenne powietrze niezwykle dawką wilgoci, czuła w mięśniach i płucach napięcie, gdy zaczęła wspinać się po pochyłości. Kiedy pokonała jedną czwartą swojej trasy, stanęła i spięła włosy sięgające ramion w kucyk, ale pojedyncze niesforne kosmyki wciąż opadały jej na twarz.

Michelle opuściła służby specjalne, by wraz z innym byłym agentem założyć prywatną firmę detektywistyczną w tym małym miasteczku w Wirginii. Jej partner, Sean King, odszedł ze służby w nieprzyjemnych okolicznościach, lecz później został prawnikiem i rozpoczął nowe życie we Wrightsburgu. Nie znali się, kiedy oboje pracowali dla Wujka Sama; w zeszłym roku połączyli siły, by rozwiązać sprawę seryjnych morderstw, w którą King był uwikłany. W tym czasie jedynie Michelle wciąż była na służbie. Gdy rozwiązali zagadkę i zyskali pewien rozgłos w trakcie procesu, Michelle zaproponowała Kingowi założenie prywatnej firmy. King, choć niechętnie, zgodził się, a dzięki reputacji, którą zyskali podczas ostatniej sprawy oraz posiadanym umiejętnościom, biznes szybko okazał się strzałem w dziesiątkę. Mimo to ostatnio pojawił się pewien zastój w interesach, za co Michelle była wdzięczna losowi. Lubiła bowiem naturę i czerpała co najmniej równą satysfakcję z wyjazdu na kamping czy przebiegnięcia maratonu, jak ze złapania fałszerzy czy założenia kajdanek szpiegowi przemysłowemu.

Las był cichy, jeśli nie liczyć szelestu gałęzi poruszanych wilgotną bryzą, która wzbijała z ziemi miniaturowe tornada zeschniętych zeszłorocznych liści. Uwagę Michelle przykuł jednak nagły trzask łamanych patyków. Słyszała, że w okolicy można spotkać czarne niedźwiedzie, choć dużo bardziej prawdopodobne było, że napotka jelenia, wiewiórkę czy lisa. Szybko zapomniała o tym incydencie, po części dzięki ciężarowi kabury przypiętej do paska torebki turystycznej. Jako agent służb specjalnych nigdy nie rozstawała się z bronią, nawet w toalecie. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać dziewięćmilimetrowy SIG i jego mieszczący czternaście naboarów magazynek.

Kilka chwil później inny dźwięk na dobre zwrócił jej uwagę: odgłos biegnących stóp. W ciągu lat spędzonych na służbie Michelle słyszała wiele rodzajów tego dźwięku. Większość brzmiała niewinnie, inne nosiły znamiona mroczniejszego celu:



skradania się, ataku lub ucieczki w panice. Michelle nie była jeszcze pewna, jak sklasyfikować te kroki. Zwolniła nieco bieg, osłaniając jednocześnie oczy przed promieniami przeświecającego przez liście drzew słońca. Przez kilka chwil panowała głucha cisza, następnie znów dały się słyszeć kroki, tym razem dużo bliżej. Na pewno nie był to spokojny, miarowy krok biegacza. Wyczuwała w nich pewien poziom lęku. Były teraz po lewej stronie, jak się jej zdawało. Nie mogła być pewna, dźwięk odbijał się od drzew.

- Hej! - krzyknęła, sięgając jednocześnie po pistolet. Nie spodziewała się odpowiedzi i nie uzyskała jej. Załadowała broń, ale jej nie odbezpieczyła. To tak jak z nożyczkami - nie należy biegać z odbezpieczoną bronią. Dźwięk się zbliżał; bez wątplenia były to kroki człowieka. Spojrzała za siebie. To mogła być zasadzka. Czasami robi się to parami, jedna osoba przyciąga uwagę ofiary, podczas gdy druga rzuca się na nią z zaskoczenia. Jeśli tak było, napastnicy mieli gorzko pożałować, że wybrali właśnie ją.

Zatrzymała się, kiedy udało się jej wreszcie namierzyć źródło dźwięku. Odgłos dobiegał z nad pagórka wyrastającego na wprost niej. Dał się słyszeć przyspieszony oddech; łamanie gałęzi wywoływało wrażenie gorączkowego biegu. W ciągu kilku sekund nadbiegający, kimkolwiek był, będzie musiał minąć błotnistą i kamienistą krawędź kopca.

Michelle odbezpieczyła broń i zajęła pozycję za szerokim pniem dębu. Miała nadzieję, że to po prostu inny biegacz, który minie ją i nie zauważy, że stoi uzbrojona. Grudki ziemi i kamyki wystrzeliły z nad brzegu pagórka, zwiastując przybycie przyczyny tego zamieszania. Michelle przygotowała się na najgorsze, ściskając oburącz broń, gotowa była posłać nadbiegającemu kulkę między oczy.

Chłopiec przeskoczył krawędź pagórka, przez moment zdawał się wisieć w powietrzu, by po chwili stoczyć się w dół zbocza. Zanim znalazł się na samym dole, na górze pojawił się drugi chłopak, trochę starszy. Ten jednak zatrzymał się w porę i zjechał na dół na tyłku, dołączając do swojego towarzysza.

Michelle pomyślałaby, że dwaj chłopcy po prostu szaleją w zabawie po lesie, gdyby nie wyraz krańcowego przerażenia na ich twarzach. Młodszy pochlipywał, miał twarz umazaną błotem zmieszany z łzami. Starszy podniósł go na nogi za kołnierzyk i ruszyli dalej z buziami czerwonymi od przyspieszonego tętna.

Michelle schowała pistolet, wyszła z za drzewa i wyciągnęła dłoń.

- Stójcie, chłopcy!

Dzieciaki krzyknęły ze strachu i wystrzeliły pędem po obu jej stronach. Michelle obróciła się w miejscu, próbując złapać jednego, ale chybiła. Krzyknęła za nimi:

- Co się stało? Chcę wam pomóc!

Przez ułamek sekundy wahała się, czy nie pobiec za nimi, ale nie była pewna, czy nawet z olimpijskim przygotowaniem byłaby w stanie dogonić małych uciekinierów napędzanych przerażeniem. Odwróciła się i spojrzała na grzbiet pagórka. *Co mogło ich tak przestraszyć?* Szybko zmieniała bieg swoich myśli. *Kto mógł ich tak przestraszyć?*

Jeszcze raz spojrzała za uciekającymi chłopcami, po czym zwróciła się w kierunku, z którego przybiegli. *No dobrze, to się robi dosyć ryzykowne.* Pomyślała o swoim telefonie komórkowym, za pomocą którego mogła wezwać pomoc, ale zdecydowała, że najpierw sama się rozejrzy. Nie chciała wzywać glin, skoro mogło się okazać, że chłopców wystraszył niedźwiedź.

Na szczycie pagórka łatwo odnalazła ścieżkę, którą biegli mali uciekinierzy. Ruszyła ścieżką wydrążoną wśród zieleni szaleńczym biegiem. Miała ona jakieś trzydzieści metrów długości, po czym otwierała się na niewielką polanę. Tutaj Michelle zawahała się, odkryła jednak kawałek materiału zwisający z niskiej gałęzi derenia i podążyła w tę stronę. Niecałe dwadzieścia metrów dalej dotarła do kolejnej polany, nieco większej, z ugaszonym ogniskiem pośrodku.

Zastanawiała się, czy chłopcy tutaj obozowali i zostali wystraszeni przez jakieś zwierzę. Nie mieli jednak przy sobie żadnych sprzętów turystycznych, nie było ich też na tej polanie. *Nie, tu chodzi o coś innego.*

W następnej chwili wiatr zmienił kierunek, a kolejny głęboki wdech przyniósł do jej nozdrzy zapach. Przyłożyła dłoń do twarzy, a w jej oczach również pojawił się lęk. Poznała ten odór niemożliwy do pomylenia z innym.

Rozkładające się ciało. *Ludzkie ciało!*

Michelle podwinęła do góry swoją koszulkę bez rękawów, zakrywając usta i nos. Woląca oddychać zapachem swojego potu niż cuchnącą wonią gnijącego ciała. Podążyła po obwodzie polany. Przy stu dwudziestu stopniach jej mentalnego kompasu znalazła je. Albo ją. Na skraju polany wśród krzaków dostrzegła wystającą ponad nie rękę, jakby martwa kobieta machała na powitanie, czy może raczej na pożegnanie. Nawet z tej odległości Michelle zauważyła, że zielonkawa skóra odpadała od kości. Podbiegła trochę w kierunku nawietrznej ciała i zaczerpnęła głęboki oddech.

Przyjrzała się zwłokom, cały czas trzymając broń w pogotowiu. Pomimo wstrętnej woni, odbarwienia i odpadającego ciała wskazujących, że kobieta nie żyła już od dłuższego czasu, ciało mogło zostać podrzucone w to miejsce całkiem niedawno, a morderca wciąż mógł być w pobliżu. Michelle nie miała najmniejszej ochoty podzielić losu tej pani.

Słońce lśniło na czymś, co znajdowało się na nadgarstku trupa. Michelle podeszła bliżej i zobaczyła, że był to zegarek. Spojrzała na tarczę własnego zegarka – było w pół do trzeciej. Przykucnęła, chowając nos pod pachą. Zadzwoiła pod dziewięćset jedenaście i spokojnie wytłumaczyła dyspozytorowi, co znalazła i gdzie jest. Następnie połączyła się z Seanem Kingiem.

- Rozpoznajesz ją? - zapytał.

- Jej własna matka by jej nie poznała, Sean.

- Już jadę. Bądź w pogotowiu. Ktokolwiek to zrobił, może wrócić, żeby podziwiać swoje dzieło. A przy okazji, Michelle?

- Tak?

- Nie mogłabyś zacząć korzystać z bieżni?

Rozłączyła się i zajęła pozycję jak najdalej od zwłok, tak by mieć je wciąż w zasięgu wzroku. Cały czas rozglądała się wokoło. Ładny dzień i pobudzająca wydzielanie endorfin przebieżka wśród pięknych wzgórz nagle przybrały ponury wyraz.

Zadziwiająco, jak jedno morderstwo może tego dokonać.

Niewielka polana była świadkiem niemałego, wywołanego przez ludzi, poruszenia. Spory obszar został otoczony owiniętą wokół drzew żółtą taśmą policyjną. Dwuosobowa ekipa dochodzeniowa poszukiwała śladów bezpośrednio wokół miejsca zbrodni, analizując rzeczy, które wydawały się zbyt małe, by mieć jakiegokolwiek znaczenie. Grupka funkcjonariuszy pochylała się nad ciałem martwej kobiety, podczas gdy inni rozeszli się po lesie w poszukiwaniu przedmiotów i drogi przyjscia i odejścia zabójcy. Umundurowany policjant sfotografował i nagrał na wideo całą okolicę. Wszyscy gliniarze mieli na twarzach maski, mające chronić ich przed smrodem, a mimo to jeden po drugim szli w krzaki i opróżniali żołądki.

Wszystko to wyglądało bardzo skutecznie i efektownie, ale zaznajomiony z tematem obserwator miałby jasność, że w tym wypadku pozytywni bohaterowie przegrywają ze złoczyńcą zero do jednego. Nie znaleźli absolutnie nic.

Michelle stała w pewnym oddaleniu, obserwując akcję. Obok niej stał Sean King, jej partner w prywatnej firmie detektywistycznej King & Maxwell. King miał czterdzieści parę lat, był niemal dziesięć centymetrów wyższy od mierzącej prawie metr osiemdziesiąt Michelle. Jego krótko przystrzyżone włosy na skroniach przyprószyła siwizna. Szczupły, o szerokich ramionach, ale kulał, a jeden jego bark wiele lat temu przeorała kula podczas aresztowania, które poszło, nie tak jak trzeba. Pracował wtedy nad sprawą fałszerstwa jako agent służb specjalnych. Był też ochotniczym, rezerwowym funkcjonariuszem policji we Wrightsburgu. Zrezygnował jednak z tej funkcji, przysięgając, że nie chce mieć więcej do czynienia z bronią ani z organami ścigania.

Sean King przeżył niejedną tragedię w swoim życiu: hańbiące odejście ze służby po tym, jak polityk, którego miał chronić, został na jego oczach zamordowany; nieudane małżeństwo i bolesny rozwód; ostatnio zaś spisek mający na celu wrobienie go w serię miejscowych morderstw, wygrzebujący z przeszłości bolesne szczegóły z jego ostatnich dni jako federalnego agenta. Wydarzenia te sprawiły, że King stał się bardzo ostrożny i niezdolny do zaufania komukolwiek, przynajmniej do czasu, gdy Michelle Maxwell wparowała do jego życia. Choć ich znajomość miała trudne początki, teraz była ona jedyną osobą, o której wiedział, że może na niej stuprocentowo polegać.

Michelle Maxwell rozpoczęła samodzielne życie sprintem, kończąc studia w trzy lata, zdobywając na olimpiadzie srebrny medal w wioślarstwie i podejmując posadę funkcjonariusza policji w jej rodzinnym stanie Tennessee, zanim stała się agentką służb specjalnych. Jej odejście ze służby, podobnie jak Kinga, również nie należało do przyjemnych: ochraniana przez nią osoba została w niezwykle pomysłowy sposób porwana. Po raz pierwszy w życiu coś się jej nie udało i ta klęska niemal ją zniszczyła. Podczas śledztwa w sprawie porwania spotkała Kinga. Na początku

mężczyzna wydał się jej antypatyczny. Teraz, jako jego partnerka, widziała Seana Kinga takim, jakim był naprawdę: jako właściciela najdoskonalszego badawczego umysłu, z jakim kiedykolwiek współpracowała. Był też przy tym jej najbliższym przyjacielem.

Mimo to ci dwoje nie mogliby się bardziej od siebie różnić. Podczas gdy Michelle łaknęła przyływów adrenaliny, doprowadzając swoje ciało do krańcowego wysiłku fizycznego, King wolał spędzać swój wolny czas, polując na odpowiednie do jego kolekcji wina i prace lokalnych artystów, czytając dobre książki oraz wędkując na jeziorze, do którego przylegał jego dom. Był introwertykiem, lubił wszystko gruntownie przemyśleć przed podjęciem działania. Michelle wolała rzucać się z nadświatłą prędkością w wir akcji, wierząc, że wszystko jakoś się ułoży. To partnerstwo supernowej i powolnego lodowca w jakiś sposób przynosiło efekty.

- Znaleźli chłopców? - zapytała Kinga Michelle.

Przytaknął.

- Mają za sobą dość traumatyczne przeżycie.

- Traumatyczne? Pewnie do końca studiów będą potrzebowali terapii.

Michelle zdążyła już zdać szczegółową relację miejscowej policji w osobie jej szefa, Todda Williamsa. Włosy komendanta wyraźnie zbieleły od czasu pierwszej przygody z Kingiem we Wrightsburgu. Obecnie jego rysy wyrażały rezygnację, jakby w tej malutkiej miejscowości morderstwa i okaleczenia były na porządku dziennym.

Michelle przyglądała się smukłej i atrakcyjnej rudowłosej kobiecie pod czterdziestkę, która dotarła właśnie na miejsce ze swoją czarną torbą na ramię i zestawem do zbierania dowodów przemocy seksualnej, przykucnęła przy ciele i zaczęła je badać.

- To przydzielony do tego rejonu lekarz sądowy - wyjaśnił King. - Sylvia Diaz.

- Diaz? Bardziej przypomina mi Maureen O'Harę.

- Jej mąż nazywał się George Diaz. Był bardzo znanym w tej okolicy chirurgiem. Zginął potrącony przez samochód kilka lat temu. Sylvia wykładała medycynę sądową na UVA<sup>1</sup>, a teraz prowadzi własną praktykę.

- A do tego jest lekarzem sądowym. Nie ma za wiele wolnego czasu. Jakies dzieci?

- Brak. Praca jest pewnie całym jej życiem - odparł King.

Michelle przyłożyła dłoń do twarzy, gdy wiatr znowu zmienił kierunek, przynosząc ku nim odór zwłok.

- Niezłe życie - powiedziała. - Boże, ona nawet nie nosi maski! Mnie mdli z tej odległości.

Dwadzieścia minut później Diaz wstała, porozmawiała z policjantami, ściągnęła gumowe rękawiczki i zaczęła pstrykać zdjęcia ciała i okolicy. Kiedy skończyła, schowała aparat i zaczęła odchodzić, wtedy zauważyła Kinga. Uśmiechnęła się

ciepło i skierowała się w ich stronę.

- A ty zapomniałeś mi powiedzieć, że randkowaliście - wyszeptała Michelle.

King spojrzał na nią zaskoczony.

- Parę razy umawialiśmy się ze sobą. Skąd o tym wiesz?

- Po bliskim spotkaniu z martwym ciałem nie rozdaje się takich uśmiechów, chyba że było między wami coś więcej.

- Dzięki za tę przenikliwą obserwację. Ale bądź miła. Sylvia jest naprawdę wspaniała.

- Jestem pewna, że była, ale naprawdę nie muszę znać szczegółów, Sean.

- Bądź spokojna, nie poznasz ich, dopóki żyję.

- Rozumiem. Jesteś prawdziwym dżentelmenem z Wirginii.

- Nie, po prostu nie chcę poddawać się twojej krytycznej ocenie.

# 4

Sylvia Diaz objęła Kinga na powitanie. Michelle odniosła wrażenie, że uścisk trwał trochę zbyt długo jak na status przyjaciół. Następnie King przedstawił sobie obie kobiety.

Ekspert medycyny sądowej rzuciła w stronę Michelle spojrzenie, które ta druga zakwalifikowała jako nieprzyjazne.

- Długo się nie widzieliśmy, Sean - powiedziała Sylvia, zwracając się na powrót do Kinga.

- Zawaliła nas robota dochodzeniowa, teraz jednak wszystko straciło impet.

- Znasz już przyczynę śmierci? - wtrąciła się Michelle.

Sylvia spojrzała na nią z zaskoczonym wyrazem twarzy.

- To nie jest sprawa, którą powinnam się z tobą dzielić - odparła.

- Tak sobie tylko pomyślałam - mówiła dalej niewinnie Michelle - skoro byłam na miejscu pierwsza. Ale chyba nie będziesz wiedziała na pewno, dopóki nie zrobisz sekcji.

- Przeprowadzisz autopsję na miejscu, prawda? - zapytał King.

Sylvia skinęła głową.

- Tak, chociaż podejrzane zwłoki tradycyjnie były wysyłane do Roanoke.

- A dlaczego już nie są?

- W stanie były cztery oficjalne miejsca, w których dokonywano autopsji: Fairfax, Richmond, Tidewater i Roanoke. Jednak dzięki hojności Johna Poindextera, niezmiernie zamożnego człowieka, który dawniej był również przewodniczącym Izby Stanowego Generalnego Zgromadzenia mamy tutaj certyfikowane stanowisko do przeprowadzania sekcji zwłok.

- Kostnica to dziwny podarunek.

- Wiele lat temu została tu zabita córka Poindextera. Wrightsburg znajduje się na granicy jurysdykcji lekarza sądowego w Richmond i zachodniego okręgu w Roanoke. Z tego powodu wywiązał się spór o to, która placówka przeprowadzi autopsję. W końcu zwyciężyło Roanoke, ale podczas transportu ciała pojazd miał wypadek, a ważne dowody zostały zagubione albo zniszczone. Z tego powodu zabójcy nie schwytano. Możecie więc sobie wyobrazić, że jej ojciec nie był z tego zadowolony. Kiedy Poindexter umarł, w jego testamencie znalazł się zapis na rzecz budowy najnowocześniejszej placówki tego rodzaju - Sylvia spojrzała przez ramię na ciało. - Nawet jednak z najnowocześniejszym sprzętem odnalezienie przyczyny śmierci w tym wypadku może przedstawiać pewne trudności.

- Wiesz może, jak długo ona nie żyje? - zapytał King.



- Jeśli o to chodzi, wiele zależy od osobnika, warunków zewnętrznych i stopnia rozkładu. Z ciałem martwym od tak dawna jak to, sekcja zwłok może nam wskazać plus minus przedział czasu, ale to by było na tyle.

- Widzę, że niektóre palce zostały odgryzione - powiedział King. - Bez wątplenia zwierzęta - dodała Sylvia z namysłem. - Ale i tak powinno być więcej śladów naruszenia ciała. Teraz starają się znaleźć jej dokumenty.

- Co sądzisz o ręce upozowanej w ten sposób?

- Obawiam się, że to pytanie do policyjnych detektywów, a nie do mnie. Ja im tylko mówię, jak ofiara zginęła i zbieram wszystkie możliwe dowody podczas sekcji. Bawiłam się w Sherlocka Holmesa, kiedy zaczynałam tę robotę. Szybko wskazano mi moje miejsce.

- Nie ma nic złego w korzystaniu ze swojej specjalistycznej wiedzy, żeby pomóc rozwiązać zagadkę przestępstwa - podjęła temat Michelle.

- Naprawdę tak uważasz? - Sylvia zamilkła na chwilę. - Mogę ci powiedzieć, że ręka została tak ułożona za pomocą kijka oraz że zrobiono to rozmyślnie. Poza tym nie mam żadnych pomysłów - zwróciła się do Kinga: - Miło było cię znowu zobaczyć, nawet w tych okolicznościach.

Następnie pani doktor wyciągnęła rękę do Michelle, która nią potrząsnęła.

- Myślałam, że kiedyś się spotykaliście - rzuciła swoją uwagę Michelle, kiedy Sylvia odchodziła.

- Bo tak było. Już rok minął od tego czasu.

- Ona chyba nie zrozumiała aluzji.

- Naprawdę doceniam twoją przenikliwość. Może następnym razem poczytasz mi z dłoni. Gotowa stąd iść? Czy chcesz dokończyć przebieżkę?

- Dzięki, już dość mam wrażeń jak na jeden dzień.

Kiedy przechodzili obok ciała, King zatrzymał się na chwilę i skierował wzrok w kierunku ręki wskazującej niebo. Jego twarzy wyrażała zdenerwowanie.

- Co jest? - zapytała Michelle, przyglądając mu się uważnie.

- Zegarek - odparł.

Michelle spojrzała na zegarek i zauważyła, że wskazywał pierwszą i nie chodził.

- Co z nim? - dopytywała się.

- Michelle, to zegarek firmy Zodiac.

- Zodiac?

- Coś mi mówi, że zobaczymy jeszcze „rękodzieło” tego człowieka.

Odosobniony teren nad urwiskiem, przylegający do jednego z głównych odnóg długiego na pięćdziesiąt kilometrów Jeziora Cardinal od dawna stanowił ulubione miejsce nastolatków z Wrightsburga, które zbierały się tam, by wykonywać rozmaite czynności, jakich nie pochwaliliby ich rodzice. Noc była pochmurna, mżyło, a w gałęziach drzew świszczą, grzechocząc nimi, wiatr, więc tylko jeden samochód stał zaparkowany nad klifem. Mimo to jego pasażerowie prezentowali pełne energii przedstawienie.

Dziewczyna była już naga. Jej sukienka i bielizna, starannie złożone, zajmowały miejsce na tylnym siedzeniu, w sąsiedztwie butów. Młody mężczyzna szaleńczo usiłował ściągnąć koszulę przez głowę, podczas gdy dziewczyna rozbierała go ze spodni; ciężka sprawa w takiej klicie. Koszula w końcu się poddała, mniej więcej w tej samej chwili, gdy spodnie zostały z niego zdarte wraz z bielizną przez młodą damę o ciężkim, przyspieszonym oddechu, dla której cierpliwość, przynajmniej w tych okolicznościach, nie stanowiła oczywistej cnoty.

Ześlizgnął się na środek przedniego siedzenia po tym, jak założył prezerwatywę, ona wspięła się na niego okrakiem, twarzą w twarz. Okna samochodu zaczęły zachodzić mgłą. Popatrzył nad jej ramieniem przez przednią szybę, a po chwili zamknął oczy. Jego oddech również przyspieszył. To był jego pierwszy raz, jego partnerka wydawała się dużo bardziej doświadczona. Marzył o tej chwili od co najmniej dwóch lat, a buzujące w nim hormony niemal go rozsadzały. Uśmiechnął się, gdy dziewczyna jęknęła i zaczęła kołysać biodrami.

Otworzył oczy i przestał się uśmiechać.

Przez przednią szybę patrzyła na niego postać w czarnym kapturze. Przez gęstniejącą na szkle parę zobaczył, jak lufa dubeltówki idzie w górę. Próbował rzucić z siebie dziewczynę, instynktownie myśląc, że uda mu się odpalić samochód i uciec. Nie zdążył. Szyba eksplodowała do wewnątrz, a uderzenie grubego śrutu w plecy dziewczyny rzuciło ją na niego, jednak jej ciało osłoniło go. Zderzenie z jej głową złamało mu nos, chłopak niemal stracił przytomność. Skąpany w jej krwi, lecz jak dotąd nie bardzo ciężko ranny, trzymał ciało dziewczyny przy sobie jak tarczę, jakby była ciepłą kołderką, która mogła ochronić go przed złymi duchami. Chciał krzyczeć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. W końcu puścił dziewczynę i przesunął się na miejsce kierowcy. Jego ruchy były niezręczne, umysł zamroczony. *Czy został postrzelony?* Nie miał pojęcia, był pod wpływem szoku, huśtawka wzrastającego i opadającego ciśnienia krwi poddawała jego ciało napięciu, do którego nie zostało stworzone.

Przekręcał kluczyk w stacyjce, kiedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich znowu czarny kaptur. Chłopak patrzył bezradnie na lufę strzelby, przypominającą mu w tej chwili najjadowitszego węża świata. Zaczął błagać i łkać, z jego

zgruchotanego nosa ciekła krew. Odsuwał się w przerażeniu od właściciela broni, aż odbił się od ciała dziewczyny. *Proszę!* – zawodził. – *Nie, Boże, nie!*

Dziwięć ziaren śrutu z dubeltówki uderzyło go w głowę z siłą gigantycznego młota, padł obok martwej dziewczyny. Z przodu jej ciało wydawało się nienaruszone, jej plecy jednak przestały na dobrą sprawę istnieć. Patrząc na leżącą na wznak dziewczynę, trudno byłoby orzec, co ją zabiło. Przyczyna śmierci jej chłopaka była bardziej oczywista, jako że brakowało mu twarzy.

Człowiek w czarnym kapturze oparł broń o samochód po stronie pasażera, otworzył drzwi i sięgnął do środka. Zapiął zegarek na nadgarstku chłopaka, po czym przeciągnął jego rękę po desce rozdzielczej, by wreszcie ułożyć ją między deską rozdzielczą a drzwiami. Następnie pogmerał przy zegarku, który dziewczyna miała już na ręce, po czym ściągnął z jej palca niedrogi pierścionek z ametystem i schował go do kieszeni. Zdjął młodemu mężczyźnie z szyi medalion ze świętym Krzysztofem, który również powędrował do jego kieszeni.

– Przepraszam – powiedział ponad ciałem chłopaka. – Nie jesteś winny osobiście, jesteś jednak częścią pierwotnego grzechu. Nie umarłeś na darmo. Wynagrodziłeś dawno wyrządzoną krzywdę. Czerp z tego pocieszenie.

Nad ciałem dziewczyny nie chciało mu się już modlić. Wyjął z kieszeni przedmiot i położył go na podłodze samochodu, zatrzasnął drzwi i odszedł ociężałym krokiem. W deszczu padającym przez roztrzaskaną przednią szybę dwoje martwych młodych ludzi zdawało się obejmować.

Na podłodze samochodu znajdował się przedmiot, który podrzucił tam morderca.

Była to obroża dla psa.

Komendant Williams zatrzymał się przed biurem King & Maxwell, mieszczącym się w piętrowej, zbudowanej z cegły kamienicy w samym sercu niewielkiego, lecz ekskluzywnego śródmieścia Wrightsburga. King zajmował te biura już wcześniej, podczas swojego prawniczego epizodu. Komendant usiadł na krześle z kapeluszem na kolanie. Miał podkrążone oczy i był wyraźnie zmęczony, kiedy przedstawiał Kingowi i Michelle szczegóły dochodzenia w sprawie makabrycznego podwójnego morderstwa.

- Odszedłem ze służby w Norfolk właśnie po to, żeby nie mieć do czynienia z takimi gównianymi sprawami - zaczął mówić. - Moja była przekonana mnie, żebyśmy się tu przenieśli dla ciszy i spokoju. Cholera, ależ ta kobieta się myliła! Nic dziwnego, że się rozwiedliśmy.

King podał mu kawę i usiadł naprzeciwko. Michelle pozostała na miejscu, siedząc na skraju skórzanej kanapy.

- Niech tylko gazety zwietrzą tę sprawę. Biedna Sylvia. Dopiero skończyła autopsję tamtej dziewczyny, a już miała dwie następne do zrobienia.

- Kim oni byli?

- Uczniami miejscowego liceum, nazywali się Steve Canney i Janice Pembroke. Ona dostała w plecy, on prosto w twarz. Gruby śrut. Kiedy otworzyłem drzwi samochodu, zaraz byłem jedno śniadanie do tyłu. Do diabła, będę ich widywał we śnie całe miesiące.

- Żadnych świadków?

- W każdym razie o nikim nie wiemy. To była deszczowa noc. Były tam ślady opon tylko ich samochodu.

Michelle ożywiła się.

- Jasne, padało - powiedziała. - Skoro jednak nie było śladów opon, zabójca musiał przyjąć na piechotę. Nie znaleźliście żadnych innych śladów?

- Niemal wszystko zmył deszcz. Na podłodze samochodu stała trzycentymetrowa warstwa krwawej wody. Steve Canney był jednym z bardziej popularnych dzieciaków w szkole. Gwiazda futbolu i tak dalej.

- A dziewczyna? - zapytała Michelle.

Williams zawahał się.

- Janice Pembroke miała wśród chłopaków reputację...

- Dostępnej? - podsunął King.

- Tak.

- Czy cokolwiek zginęło? Mógł to być napad rabunkowy?

- Raczej nie, chociaż dwie rzeczy zginęły: niedrogi pierścionek, który Pembroke zwykle nosiła, oraz medalion ze świętym Krzysztofem Canneya. Nie wiemy, czy zabójca je zabrał.

- Mówiłeś, że Sylvia skończyła przeprowadzać sekcje. Przyjmuję, że brałeś w nich udział?

Williams wyglądał na zakłopotanego.

- Napotkałem pewien problem podczas sekcji Jane Doe<sup>2</sup>. Rozwiązanie go zajęło mi chwilę, podczas gdy ona robiła kolejne sekcje. Czekam na raporty od Sylvii - dodał pośpiesznie. - Nie mamy w ekipie oficjalnego detektywa od zabójstw, więc pomyślałem, że dobrze byłoby zająć tym wasze głowy.

- Jakież wskazówki? - zapytała Michelle.

- Nie z pierwszego zabójstwa. Jeszcze jej nie zidentyfikowaliśmy, chociaż udało nam się zdjąć odciski palców. Pracujemy nad nimi. Zrekonstruowaliśmy też komputerowo jej twarz i puściliśmy portret w obieg.

- Jest jakiś powód, żeby sądzić, że te zabójstwa są ze sobą powiązane?

Williams potrząsnął głową.

- Pembroke i Canney pewnie okażą się sprawą jakiegoś miłosnego trójkąta. Dzisiejsze dzieciaki są gotowe zabić cię i zapomnieć o tym w następnej chwili. To przez ten chłam w telewizji, który oglądają.

King i Michelle wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym King powiedział:

- W pierwszym zabójstwie morderca albo zwabił kobietę do lasu, albo zmusił ją, żeby z nim poszła. Mógł też zabić ją gdzieś indziej i zanieść do lasu.

Michelle skinęła głową.

- W tym ostatnim przypadku musiałby być silnym mężczyzną. W zabójstwie nastolatków sprawca mógł ich śledzić albo czekać nad urwiskiem.

- To miejsce jest znanym terenem schadzek, chociaż pewnie inaczej na to mówią - powiedział Williams. - Obie ofiary były nagie. Dlatego myślę, że sprawcą mógł być jakiś chłopak, którego rzuciła Pembroke, albo zazdrosna o Canneya dziewczyna. Sprawa Jane Doe z lasu będzie trudniejsza do rozpracowania. To w niej będę potrzebował waszej pomocy.

King zamyślił się na chwilę, po czym powiedział:

- Przyjrzałeś się temu zegarkowi, który miała na ręku?

- Wydawał się trochę za duży jak dla dziewczyny.

- Sylvia powiedziała, że ręka z zegarkiem została rozmyślnie uniesiona.

- Nie może być tego pewna.

- Zauważyłem, że zegarek został ustawiony na pierwszą - ciągnął King.

- Tak, ale się zatrzymał albo wyciągnięto koronkę.

King rzucił okiem w stronę Michelle.

- Zauważyłeś znak producenta zegarka? - zwrócił się z pytaniem do komendanta. Williams popatrzył na niego z zaciekawionym.

- Znak producenta? - powtórzył.

- To był zegarek Zodiac, ze znakiem krzyża wpisanego w okrąg.

Williams niemal wylał kawę.

- Zodiac!

King pokiwał głową.

- Poza tym był to męski zegarek. Myślę, że zabójca założył go na nadgarstek kobiety.

- Zodiac - powiedział jeszcze raz Williams. - Chcesz przez to powiedzieć...?

- Pierwszy morderca, którego nazywano Zodiak, działał w sześćdziesiątym ósmym i dziewiątym w rejonie Zatoki, w okolicy San Francisco i Vallejo - odparł King. - Myślę, że *ten* Zodiak byłby już trochę nadgryziony zębem czasu. Było jednak przynajmniej dwóch naśladowców, jeden w Nowym Jorku, drugi w Kobe, w Japonii. Zodiak z San Francisco nosił czarny kaptur kata ozdobiony takim samym znakiem, jaki widnieje na zegarkach firmy Zodiac. Zostawił też zegarek przy swojej ostatniej ofierze, taksówkarzu, o ile dobrze pamiętam, choć tym razem nie był to Zodiac. Jednak mężczyzna podejrzewany o bycie Zodiakiem w San Francisco miał zegarek tej firmy. Wierzono, że stąd właśnie zaczerpnął pomysł logo krzyża wpisanego w okrąg, które nosił i które dało mu ten pseudonim. Sprawa nigdy nie została rozwiązana.

Williams pochylił się nieco.

- Posłuchaj - powiedział - to przecież tylko spekulacje, do tego nieco naciągane.

Michelle spojrzała na swojego partnera.

- Sean, czy naprawdę wierzysz, że to naśladowca?

King wzruszył ramionami.

- Skoro dwoje ludzi skopiowało oryginał, dlaczego trzecia miałaby tego nie zrobić? Zodiak z San Francisco pisał do gazet kodem, który w końcu udało się złamać. Odkryte w ten sposób listy ujawniły, że morderca został zainspirowany opowiadaniem pod tytułem „The Most Dangerous Game”. Opisuje ono polowanie na ludzi.

- Gra w polowanie na ludzi? - powiedziała wolno Michelle.

- Czy któreś z ciał w samochodzie miało założony zegarek?

Williams zmarszczył brwi.

- Zaczekaj, Sean. Mówiłem przecież, że to zupełnie różne zabójstwa. Tutaj strzelba, a tam... cóż, ciągle nie wiem, jak zginęła Jane Doe, ale jest cholernie jasne, że nie została zastrzelona.

- Ale co z tymi zegarkami?

- W porządku, oba dzieciaki miały zegarki. No i co z tego? Czy to zbrodnia?

- A nie zauważyłeś, czy to były zegarki Zodiac?

- Nie, nie zauważyłem. Ale przy Jane Doe też nie zwróciłem na to uwagi - zamilkł na chwilę. - Chociaż ręka Canneya rzeczywiście jakby opierała się o deskę rozdzielczą.

- Jakby była uniesiona?

- Może - powiedział ostrożnie Williams. - Ale chłopak dostał ze strzelby. Nie da się powiedzieć, w jaki sposób go to odrzuciło.

- Czy zegarki chodziły?

- Nie.

- Którą godzinę wskazywał zegarek Pembroke?

- Drugą.

- Dokładnie drugą?

- Tak myślę.

- A zegarek Canneya?

Williams wyciągnął notatnik i przewrócił kilka kartek.

- Trzecią - powiedział zdenerwowany.

- Czy zegarek został trafiony śrutem?

- Nie jestem pewien - odparł komendant. - Pewnie Sylvia będzie umiała na to odpowiedzieć.

- A zegarek dziewczyny?

- Chyba dostał odłamkiem przedniej szyby.

- Mimo to jej zegarek wskazywał drugą, a Canneya trzecią - podsumowała Michelle. - Jeśli zegarek dziewczyny zatrzymał się na drugiej, kiedy została zastrzelona, w jaki sposób zegarek chłopaka mógł zatrzymać się na trzeciej, skoro nie został trafiony?

- Dajcie spokój - bronił się Williams. - Jeśli nie liczyć tej sprawy z zegarkami, która wcale nie jest taka znowu przekonująca, nie widzę żadnego związku.

Michelle potrząsnęła uparcie głową.

- Pierwsze zabójstwo oznaczone jedyneką - powiedziała - Janice Pembroke była dwójką, a Steve Canney ofiarą numer trzy. To nie może być przypadek.

- Powinieneś sprawdzić, czy zegarki Steve'a Canneya i Janice Pembroke były Zodiacami - powiedział King do Williamsa tonem wzywającym do pośpiechu.

Williams wykonał kilka połączeń swoim telefonem komórkowym. Kiedy skończył, szef policji wyglądał na zmieszanego.

- Zegarek, który miała Pembroke, należał do niej i był to Casio. Jej matka to potwierdziła. Ale ojciec Canneya zaprzeczył, jakoby jego syn nosił zegarek. Zapytałem mojego zastępcę. Zegarek znaleziony przy Canneyu to był Timex.

King zmarszczył czoło.

- A więc żadnego Zodiaca, ale zegarek Canneya został prawdopodobnie



podrzucony przez sprawcę, jak pewnie miało to miejsce przy pierwszym zabójstwie. O ile dobrze pamiętam, Zodiac z San Francisco także dokonał zabójstwa na miejscu schadzki. Poza tym wszystkich zbrodni dokonał niedaleko akwenów lub miejsc o nazwach mających coś wspólnego z wodą.

- Urwisko, nad którym zabito Canneya i Pembroke znajduje się nad Jeziorem Cardinal - powiedział ponuro Williams.

- A Jane Doe też nie była zbyt daleko od jeziora - dodała Michelle. - Wystarczy przejść na drugą stronę wzgórza, na którym ją znaleziono, i już jest zatoka.

- Na twoim miejscu, Todd - powiedział King - zacząłbym rozpracowywać kwestię tego zegarka marki Zodiac. Zabójca musiał go skądś wziąć.

Williams patrzył w dół na swoje ręce ze zmarszczonym czołem.

- O co chodzi? - zapytała Michelle.

- Znaleźliśmy psa obrozę na podłodze samochodu Canneya. Przyjeliśmy, że należała do niego. Ale jego ojciec właśnie mi powiedział, że nie mają psa.

Czy mogła należeć do Pembroke? - zapytał King.

Williams pokręcił głową.

Siedzieli tak we trójkę, usiłując rozwiązać tę zagadkę, kiedy zadzwonił biurowy telefon. King poszedł go odebrać i wrócił z zadowolonym wyrazem twarzy.

- Dzwonił Harry Carrick - wyjaśnił - emerytowany sędzia stanowego sądu najwyższego, teraz prawnik. Ma klienta, który jest oskarżony o jakieś poważne rzeczy. Nie powiedział ani kto, ani co.

Williams wstał i odchrząknął.

- Pewnie chodzi o Juniora Deavera.

- Juniora Deavera? - zapytał King.

- Tak. Wykonywał jakieś zlecenia dla Battle'ów. To poza moją jurysdykcją. Junior jest w areszcie hrabstwa.

- Co zrobił? - dopytywał się King.

- Będziesz musiał zapytać o to Harry'ego - Williams ruszył do drzwi. - Ja zamierzam wezwać policję stanową. Mają tam prawdziwych detektywów od zabójstw.

- Mógłbyś też wziąć pod uwagę zaangażowanie w tę sprawę FBI - powiedziała Michelle. - Jeśli to rzeczywiście seryjny morderca, VICAP może stworzyć profil - dodała, odnosząc się do Programu Ścigania Brutalnych Przestępców FBI.

- Nigdy bym nie pomyślał, że będę musiał wypełnić formularz VICAP we Wrightsburgu.

- Bardzo uprościli robotę papierkową - dodała Michelle zachęcająco.

- Żal mi go - zwróciła się Michelle do Kinga po wyjściu komendanta.

- Zrobimy, co się da, żeby mu pomóc.

Michelle usiadła swobodnie.

- Więc kim są Junior Deaver i Battle'owie?

- Junior to dobry chłopak, który mieszka tu od urodzenia. Po niewłaściwej stronie płotu, można by rzec. Battle'owie to inna historia. Są zdecydowanie najbogatszą rodziną w okolicy. Są dokładnie tacy, jakich człowiek się spodziewa po dobrej, starej rodzinie z południa.

- Co znaczy dokładnie...?

- To znaczy, że są uroczy, bystrzy... i odrobinę ekscentryczni.

- Chcesz powiedzieć, że są zwariowani.

- Cóż...

- Każda rodzina jest szalona - przerwała mu Michelle. - Po prostu po niektórych bardziej to widać.

- Myślę, że Battle'owie znaleźliby się na szczycie listy stworzonej według tego kryterium.

Harry Lee Carrick mieszkał w dużej posiadłości na zachodnim obrzeżu Wrightsburga. Gdy zbliżali się do tego miejsca, King opowiadał Michelle o sędzim przemienionym w praktykującego prawnika.

- Dawno temu był tu prawnikiem, potem zatrudnił się w miejscowym sądzie okręgowym, następnie przeniósł się do stanowego sądu najwyższego, gdzie spędził ostatnie dwie dekady. To on zaprzysiął mnie do palestry stanu Wirginia. Jego drzewo rodowe sięga trzy wieki wstecz we wspólnocie. Wiesz, to c i Lee. Jest po siedemdziesiątce, ale przenikliwy jak nigdy. Kiedy opuścił ławę sędziowską, wrócił tutaj i osiadł w rodzinnym majątku.

- Powiedziałeś, że Junior mieszkał po niewłaściwej stronie płotu...?

- Powiedzmy, że czasami był na bakier z prawem. Ale z tego co słyszałem, już dawno nie wpakował się w żadne kłopoty.

- Najwyraźniej do teraz.

Minęli podwójną bramę z kutego żelaza, ozdobioną literą C.

Michelle rozejrzała się po rozległym terenie.

- Przyjemne miejsce - skomentowała.

- Harry jest dobrze ustawiony; zarówno on sam, jak i jego rodzina zawsze mieli pieniądze.

- Żonaty?

- Jego żona umarła w młodym wieku. Nie ożenił się powtórnie i nie ma dzieci. Z tego co wiem, jest ostatnim z Carricków.

W oddali pojawił się duży, ceglany dom z białymi kolumnami, w otoczeniu starych drzew. King jednak zmienił kierunek i skierował samochód wąską, żwirową drogą. Po chwili zatrzymał się przed niewielkim budynkiem pokrytym białą boazerią.

- Co to?

- Luksusowe biuro prawne wielmożnego Harry'ego Lee Carricka.

Zapukali do drzwi, odpowiedział im przyjemnie brzmiący głos:

- Proszę.

Znad dużego drewnianego biurka uniósł się, wyciągając rękę, mężczyzna. Harry Carrick miał sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, srebrnosiwe włosy, był szczupły, a cerę miał rumianą. Ubrany był w szare spodnie, niebieski blezer, białą koszulę i krawat w czerwono- -białe prążki. Jego oczy były raczej w kolorze barwinków niż zwyczajnie niebieskie, zdecydowała Michelle, igrał też w nich przyjemny, figlarny ogień. Miał gęste brwi w kolorze włosów, silny uścisk dłoni i melodyjny, południowy akcent, który łagodnie uspokajał jak ulubiony drink sączony

w wygodnym fotelu. Jego zachowanie i energia mogłyby swobodnie należeć do kogoś o dwadzieścia lat młodszego. Krótko mówiąc, stanowił hollywoodzką wersję tego, jak powinien wyglądać sędzia.

- Zastanawiałem się - powiedział Harry do Michelle - kiedy Sean zdecyduje się wreszcie przyprowadzić cię do mnie. W końcu, widzisz, doszedłem do wniosku, że czas wziąć sprawy we własne ręce.

Zaprowadził ich do foteli stojących w rogu niewielkiego pomieszczenia. Solidne, wypełnione książkami regały zajmowały większą część ścian. Wyposażenie sprawiało wrażenie antyków noszących znamiona wieloletniego używania. W powietrzu wisiał dym z cygar, przypominający miniaturowe cumulusy. Michelle zauważyła po jednej stronie biurka starą maszynę do pisania marki Remington, choć na tym niezwykle rzeźbionym meblu stał również komputer i laserowa drukarka.

- Całkowicie poddałem się udogodnieniom nowoczesności - powiedział Carrick, podążając swoim wyczulonym wzrokiem za jej spojrzeniem. - Opierałem się komputerom do ostatniej możliwej chwili, po czym ze szczerego serca rzuciłem się w ich objęcia. Zachowuję starego Remingtona do korespondencji z pewnymi znajomymi w podeszłym wieku, którzy poczuliby się głęboko urażeni, gdyby nie otrzymali pisma na tłoczonym papierze z monogramami, uszlachetnionym dotykiem czcionki maszyny do pisania lub moimi odręcznymi bazgrołami, które niefortunnie stają się coraz trudniejsze do odczytania. Starzenie się jest cholernie odpychające, o ile nie bierze się pod uwagę alternatywy. Polecałbym wszystkim pozostanie młodymi i pięknymi, takimi jak ty, Michelle.

Michelle uśmiechnęła się. Harry rzeczywiście był dżentelmenem, do tego czarującym.

Nalegał, by zrobić im herbatę, którą podał w delikatnie zużytej porcelanie na spodkach. Następnie usiadł pomiędzy nimi.

- Junior Deaver - rzucił King.

- I Battle'owie - dodał Harry.

- Dziwacznie brzmiące połączenie - zauważyła Michelle.

- Jak najdziwniejsze - zgodził się Harry. - Bobby Battle był bystry i twardy jak gład. Zbił fortunę dzięki własnemu mózgowi i ciężkiej pracy. Jego żona, Remmy, jest wspaniałą damą. Też jest jak skała. Nie miała innego wyjścia jako żona Bobby'ego.

Michelle popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Powiedziałaś: „był”. Czy Bobby Battle zmarł?

- Nie, ale przeżył ostatnio potężny udar. Krótco przed incydem, o który jest oskarżony Junior. Nic mi nie wiadomo o widokach na poprawę jego zdrowia.

- Czy Bobby i Remmy to cała rodzina? - zapytała Michelle.

- Nie. Jest jeszcze syn, Edward Lee Battle, choć wszyscy mówią na niego Eddie. Ma koło czterdziestki. Pełne imię i nazwisko Bobby'ego brzmi: Robert E. Lee Battle. Nie jesteśmy spokrewnieni. W jego przypadku Lee jest nadanym imieniem,

całkiem popularnym w tej okolicy, jak zapewne możesz się domyślić. Był jeszcze drugi syn, Bobby Junior, bliźniak Eddiego. Umarł na raka, kiedy miał kilkanaście lat.

- Jest też żona Eddiego, Dorothea. I młodsza siostra Eddiego, Savannah - dodał King. - Właśnie skończyła studia, z tego co mi wiadomo.

- Mówiłeś, że Eddie ma koło czterdziestki, a Savannah dopiero skończyła studia? - zapytała Michelle.

- Cóż, Savannah była swego rodzaju niespodzianką - odparł Harry. - Remmy była po czterdziestce, kiedy pojawiło się to nowe szczęście. Ironią losu było to, że Remmy i Bobby byli przez jakiś czas w separacji przed urodzeniem się Savannah i wyglądało na to, że będzie rozwód.

- Na czym polegał problem? - zapytał King.

- Remmy przyłapała go z inną kobietą, prostytutką. To nie był pierwszy raz; Bobby znajdował upodobanie w kobietach tego rodzaju. Wtedy wszystko zostało wyciszone. Naprawdę myślałem, że ta kropla przeleje czarę, ale jakoś się dogadali.

- Dziecko potrafi to zdziałać - powiedział King.

- Wszyscy mieszkają razem? - zapytała Michelle.

Harry pokręcił głową.

- Bobby, Remmy i Savannah mieszkają w głównym domu. Eddie i Dorothea zajmują budynek nazywany powozownią, który jest obecnie częścią odrębnej posiadłości. Słyszałem, że Savannah może się niedługo wyprowadzić.

- Domyślam się, że część z jej funduszu powierniczego może spieniężyć od chwili ukończenia studiów - powiedział King.

- W samą porę - dodał Harry.

- Rozumiem, że nie dogaduje się za dobrze z rodzicami? - zapytała Michelle.

- Powiem tak: Bobby był raczej nieobecny ojcem, a zarówno ona, jak i Remmy są silnymi, niezależnymi kobietami, co oznacza, że nie zgadzają się w zbyt wielu kwestiach.

- A czym zajmują się Eddie i Dorothea? - pytała dalej Michelle.

- Eddie jest profesjonalnym artystą i wielbicielem odtwarzania wojny secesyjnej. Dorothea handluje nieruchomościami, ma własną firmę i całkiem nieźle się jej powodzi - Harry uśmiechnął się do Michelle przewrotnie. - Ludzie z kręgów, w których obracają się Battle'owie, zmieniają swoich życiowych partnerów z przerażającą łatwością, poszukują więc bez przerwy nowych, do tego coraz bardziej luksusowych, siedzib. Choć jednak dobrze wpływa to na zawartość torebki Dorothei, niełatwe musi być dla kobiety orientowanie się codziennie, kto jest z kim.

- Brzmi trochę jak „Peyton Place”<sup>3</sup> - powiedziała Michelle.

- O, Peyton Place zostawiliśmy już daleko w tyle - powiedział Harry.

- I w ten sposób wracamy do Juniora - dodał King.

Harry odstawił filiżankę i sięgnął po teczkę leżącą na stole.

- Junior wykonywał jakieś roboty budowlane dla Battle'ów. Dokładniej mówiąc, pracował w garderobie Remmy. Jest dobry; pracował też u mnie i u wielu innych w okolicy.

- A o co jest oskarżony?

- O włamanie. W garderobie znajdowała się skrytka, w której Remmy trzymała biżuterię, gotówkę i inne cenne rzeczy. Włamano się do niej i opróżniono ją. W garderobie Bobby'ego również była skrytka, którą okradziono. Łączna wartość skradzionych rzeczy to około dwustu tysięcy dolarów, w tym, niestety, obrączka ślubna Remmy - Harry przejrzał dokumenty i dodał: - I w samym piekle nie widziano takiej furii jak złość kobiety pozbawionej obrączki.

- Podejrzewają Juniora, bo tam pracował? - zapytała Michelle.

- Cóż, pewna ilość dowodów zdaje się wskazywać na niego.

- Jak na przykład? - zapytał King.

Harry zaczął wyliczać na palcach.

- Włamywacz dostał się do domu przez okno na drugim piętrze. Okno wyłamano, pozostawiając ślad po narzędziu, jak również odłamek metalu, które pasowały do łomu należącego do Juniora. Posiada on też drabinę, która sięgnęłaby do tego okna. Ponadto znaleziono w jego spodniach fragmenty potłuczonego szkła. Nie potrafią z całą pewnością dopasować tego szkła do okna Battle'ów, ale jest podobne, bo także barwione.

- Mówiłeś, że wyłamał okno - powiedział King. - Skąd wzięło się szkło?

- Część okna pękła, gdy było wyłamywane. Podejrzewam, że powstała teoria, zgodnie z którą odłamki dostały się do mankietów spodni Juniora, kiedy ten przechodził przez okno. Następnie mamy odciski butów, które znaleziono na drewnianej podłodze sypialni Remmy. Pasują do jednych z butów Juniora. Było też trochę materiału budowlanego na podłodze garderoby Remmy: gips, cement, pył drzewny, czyli dokładnie takie rzeczy, jakie Junior miałby na butach, zważywszy na rodzaj jego pracy. Znaleziono też ziemię, która pasuje do ziemi z ogródka domu Juniora. Podobne dowody były w sypialni i garderobie Bobby'ego.

- Mają więc osobne sypialnie? - zapytała Michelle.

Harry uniósł jedną, gęstą brew.

- Tę akurat wiedzę, jak sądzę, Remmy wolałaby zatrzymać dla siebie.

- Rzeczywiście to wszystko jest obciążające, ale wciąż poszlakowe - powiedział King.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Albo, powinienem powiedzieć, dwie sprawy. Odcisk rękawicy i odcisk palca, które pasują do Juniora.

- Odcisk rękawicy? - zapytała Michelle.

- To była skórzana rękawica - wyjaśnił Harry. - A one mają podobne, określone linie, przypominające odciski palców, tak mi w każdym razie powiedzieli.

- Jeśli jednak nosił rękawice, w jaki sposób znalazł się tam jego odcisk palca? - zapytał King.

- Prawdopodobnie na jednym z palców była dziura. A Junior posiada taką rękawicę.

King popatrzył na Harry'ego.

- A jak przedstawia się wersja Juniora? - zapytał.

- Junior gorąco zapewnia o swojej niewinności. Pracował sam aż do wczesnego ranka przy budowie nowego domu dla siebie i swojej rodziny w hrabstwie Albemarle. Nikogo nie widział, ani nikt nie widział jego. I to by było na tyle w kwestii alibi.

- Kiedy odkryto włamanie? - pytał dalej King.

- Remmy zorientowała się około piątej rano, kiedy wróciła do domu ze szpitala. Poprzedniego wieczoru była w swojej sypialni około ósmej, a w domu do jedenastej byli ludzie. Tak więc przestępstwo miało miejsce prawdopodobnie między północą a czwartą nad ranem.

- Czyli dokładnie w czasie, kiedy Junior miał pracować przy budowie domu.

- A mimo to - powiedziała Michelle - uważasz, że jest niewinny, prawda?

Harry spojrzał jej w oczy.

- Broniełem już ludzi, którzy byli winni. Na tym też polega ta praca. Jako sędzia widywałem winowajców, którzy odchodzili wolni, a czasem niewinnych, którzy dostawali wyrok, i zwykle nic nie mogłem na to poradzić. Jeśli chodzi o Juniora, mam silne przekonanie, że nie popełnił tego przestępstwa z jednego prostego powodu: biedak nie wiedziałby, co zrobić z dwustoma tysiącami dolarów w gotówce, czekach na okaziciela i biżuterii, bardziej niż ja próbując dopłynąć po srebrny medal olimpijski kobiecą czwórką ze sternikiem.

Michelle spojrzała zaskoczona; dokładnie to zrobiła na studiach.

- Tak, moja droga - powiedział przepaszającym tonem Harry. - Zebrałem informacje na twój temat. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Poklepał ją po dłoni i mówił dalej:

- Junior jest najwyraźniej powszechnie uznawany za niekompetentnego złodzieja. Po krótko: wiele lat temu ukradł kilka akumulatorów z miejscowego warsztatu, zapomniał tylko wyjąć je ze swojej ciężarówki, kiedy przyjechał do tego samego warsztatu, żeby ją naprawić. Ten występek kosztował go pół roku w więzieniu i jednocześnie pokazuje jego absolutny brak przestępczych umiejętności.

- Może nauczył się doświadczeniem? - powiedział King.

- Na tę chwilę świetnie mu się powodzi w interesach. Jego żona dobrze zarabia. Budują nowy dom w Albemarle. Po co miałby usiłować włamać się do Battle'ów?

- Może potrzebowali trochę dodatkowej gotówki na nowy dom? Jeśli jednak tego nie zrobił, to ktoś bardzo się postarał, żeby podejrzenia padły właśnie na niego. W jakim celu? - zapytał King.

Harry miał na to gotową odpowiedź:

- Pracował tam, więc podejrzenie naturalnie padłoby na niego. Sprawca mógł



zdobyć jego narzędzia, buty, spodnie i rękawiczki z letniego domku, w którym mieszka Junior ze swoją rodziną. Często nikogo tam nie ma, a domek stoi na kompletnym odludziu. Choć najbardziej niepokojąca jest kwestia odcisku palca. Potrzeba bardzo doświadczonej osoby, żeby coś takiego sfalszować.

- Jaka jest jego rodzina? - zapytała Michelle.

- Troje dzieci, najstarsze ma około dwunastu lat. Jego żoną jest Lulu Oxley.

- Lulu Oxley? - powtórzyła Michelle.

- Jest menedżerem klubu dla mężczyzn o nazwie Aphrodisiac. Powiedziała mi, że obecnie ma też udziały w tym interesie.

- Żartujesz? Aphrodisiac? - powiedziała Michelle.

- Słyszałem, że w środku jest całkiem przyjemnie, wiesz, to nie jest podrzędny bar z tancerkami topless - dodał Harry spiesznie.

- Chociaż oczywiście sam nigdy tam nie byłem.

- To prawda - powiedział King.

Michelle spojrzała na niego.

- Proszę, nie mów mi, że t y tam byłeś.

Zawahał się, przez moment wyglądał niepewnie, wreszcie wyznał:

- Tylko raz. To był wieczór kawalerski mojego przyjaciela.

- Jasne - powiedziała Michelle.

King pochylił się.

- W porządku, może Junior nie był mózgiem tego przestępstwa, ale co, jeśli był nim ktoś inny? Ta osoba wiedziała, że Junior ma dostęp do domu i zatrudniła go. Dowody rzeczowe są naprawdę porządnie obciążające, Harry.

Harry nie był ani trochę zbity z tropu.

- Rzeczywiście są dowody przeciwko niemu. Szczerze mówiąc, za dużo!

King nie wyglądał na przekonanego.

- No dobrze, co mamy zrobić?

- Porozmawiajcie z Juniorem. Zdobądźcie jego wersję. Odwiedźcie Battle'ów.

- A jeśli zrobimy to wszystko i nic z tego nie wyniknie?

- Wtedy ja porozmawiam z Juniorem. Jeśli nadal będzie utrzymywał, że jest niewinny, nie będę miał innego wyjścia, jak przejść do następnej sprawy. Jednakże, jeśli sąd wyznaczy rozsądną wysokość ugody, będę musiał przekazać ją Juniorowi. Już raz był w więzieniu i bynajmniej nie ma ochoty tam wracać.

Przekazał Kingowi teczkę, w której znajdowały się wszystkie szczegóły. Podali sobie dłonie, po czym Harry zwrócił się do Michelle i wziął ją za rękę.

- Muszę też powiedzieć, że spotkanie tej czarującej młodej kobiety było warte każdej ceny, jaką moglibyście wyznaczyć.

- Zaraz się zarumienię, Harry.

- Uznam to za nie lada komplement.

Kiedy opuścili Harry'ego i wyszli na zewnątrz, Michelle powiedziała:

- Właśnie się zakochałam.

- To dobrze - odparł King - ponieważ poznanie go może okazać się jedyną pozytywną rzeczą, jaka z tej całej historii wyniknie.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Minutę później rozłączył się.

- To był Todd. Jedziemy.

- Dokąd? - zapytała Michelle.

- Do naprawdę przesympatycznego miejsca zwanego kostnicą.

[1]University of Virginia

[2]Jane Doe jest to imię i nazwisko nadawane niezidentyfikowanym kobietom w dochodzeniu kryminalnym, procesie sądowym lub w innej oficjalnej procedurze.

[3]Powieść Grace Metalious. Jej tytuł stał się synonimem miejsca, którego mieszkańcy mają przed sobą mroczne tajemnice.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).